

**JACEK
OSTROWSKI**

PARAGRAF 148

**JACEK
OSTROWSKI**

PARAGRAF 148

Powieść inspirowana
prawdziwymi wydarzeniami

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Wojna w Europie dobiegła końca. Padł Berlin, kilka dni później przyszła kolej na Breslau. Wschodnią część kontynentu europejskiego za-
lała „czerwona zaraza”. Dla Polaków znaczyło to jedno: wymarzona wolność znów się oddalała, nadchodziła era nowej okupacji, tym razem sowieckiej.

Na dworze było dżdżysto, lodowaty wschodni wiatr potęgował odczucie zimna. Z kalendarza spadła kartka z datą 16 maja 1945 roku.

Więzienie na wrocławskich Kleczkach ponownie tę-
niło życiem, tym razem przetrzymywano tu głównie więźniów politycznych, wrogów nowej władzy.

Było tuż po północy, więzienna brama otworzyła się na oścież, żeby wypuścić wojskowego jeepa. Samochód skierował się między wypalone domy. Gdzieś w oddali słychać było pojedyncze wystrzały, wybuchy. Deszcz się wzmógł, pojazd grzązał w błocie, z trudem trzymał się drogi, w końcu znieruchomiał. Wysiadło z niego trzech mężczyzn w mundurach. Jeden z nich sięgnął do kabury po pistolet, po czym oddał kilka strzałów w stronę gromadki szczurów objadających ludzkie szczątki odziane w uniform wermachtu. Zwierzęta rozpiierzchły się z głośnym piskiem.

Żołnierze zdjęli z paki podłużny pakunek, przeszli kilka metrów, po czym cisnęli go do wielkiego leju po bombie. Było jeszcze nieduże zawiniątko. Jeden z nich zaniósł je ciut dalej, pod ścianę zrujnowanej kamienicy, i położył we wnęce po oknie. Mężczyźni na powrót zajęli miejsca w pojeździe i odjechali. Znow się pojawiły szczury, tym razem było ich więcej.

LATA SIEDEMDZIESIĄTE

Już trzeci dzień tak lało, ale jak na jesień było dość ciepło. Wieczór, ciemno, pusto na ulicach, zarówno sklepy, jak i kościoły zamknięto na cztery spusty. W świetle nielicznych latarni i barwnych neonów wystawowych można było ujrzeć jedynie pojedynczych przechodniów przemykających ulicami zasypiającego Płocka, dziś prowincjonalnego miasteczka, kiedyś stolicy, siedziby Piastów Mazowieckich, władców Polski.

Ulicą Sienkiewicza podążała kobieta. Nie kryła się przed deszczem, nie miała parasola, czy nawet czapki. Dawno już kompletnie przemokła, woda chlupała jej w butach. Nagle nieznajoma schyliła się i je zdjęła, teraz szła boso. Najwyraźniej nie zraził jej chłód betonowych płyt chodnika. Zatrzymała się przy kiosku Ruchu nieopodal Płockiego Domu Towarowego, przy skrzyżowaniu z Tumską.

– Dobry wieczór, pani Anielo. Jest może wata? – spytała kioskarkę.

Ta, widząc kompletnie przemoczoną klientkę, załamała ręce.

– Dobry wieczór, pani mecenas. W taką pogodę lepiej siedzieć w domu. Ale pani zmokła! Niestety nie ma, zabrakło. Dostawa ma być w przysłym tygodniu.

– Źle jest żyć w okowach konieczności, żadna jednak konieczność nie zmusza nas do życia, powiedział kiedyś Seneka. Może trzeba sobie w łeb strzelić? To co mam sobie w majtki włożyć, snopek? Te sprawy nie poczekają tydzień. Komuchy myślą, że jak kobietę posadzą okrakiem na traktorze, to jej macica wypadnie i fiut wyrosnie, czy co? Mamy swoje babskie potrzeby, prawda?

Pani Aniela rozejrzała się nerwowo wokoło.

– Pani mecenas, proszę nie tak głośno, bo ktoś usłyszy.

– Kochana, a co mi mogą zrobić? Ręce już opadają na to wszystko. Jak tu się nie denerwować, no powiedz? W aptece była tylko lignina, wzięłam paczkę, ale to nie to samo, sama pani wie. Papierosy dostanę? Bo może też ich zabrakło.

Adwokatka wewnętrzną stroną dłoni zgarnęła z twarzy strużki wody uporczywie zalewające jej oczy.

– Jakże podać? Te, co zawsze?

– Tak, ekstra mocne bez filtra i zapalniczki. Tylko może te droższe, sztormowe, bo zwykłe są gównem, co trzęcia się zapala.

– Szkoda zdrowia, pani mecenas, lepiej wypić kieliszeczek czegoś mocniejszego. Mój stary palił te same fajki co pani. Płuca mu pękły i już rok minął, jak skończył pod szpadłem grabarza. – Kioskarka się przeżegnała.

– *Conquiescat in pace*, niech odpoczywa w pokoju. Przeciwno mocy śmierci nie ma ziół w ogrodach, jak mawiali filozofowie – rzekła prawniczka i zaraz dodała: – Pani Anielo, każdego diabli wezmą, a jedynie kwestią otwartą jest kiedy. Ile płacę?

* * *

Trzasnęły drzwi wejściowe. Zuza Lewandowska weszła do kamienicy, po omacku sięgnęła do włącznika oświetlenia. Kilka razy go nacisnęła i nic.

– Kurwa mać, znów ktoś ukradł żarówkę – zakląła szpetnie pod nosem.

Zaczęła się wspinać po schodach po omacku, ostrożnie. Co chwila potykała się na stopniach. Były wyslizgane, zniszczone. Dom stary, jeszcze przedwojenny, o remoncie dotąd nie słyszał, a teraz pod administracją państwową jest tylko gorzej.

„Tyle lat tu mieszkam i zawsze to samo. Przeklęte złodziejstwo. Dlaczego nie zostałam prokuratorem? Bym im te żarówki w tyłki powkręcała” – pomyślała Zuza.

Zabłyśło światło w mieszkaniu, klucze spadły z hukiem na blat biurka, po nich rozerwana paczka ekstra mocnych bez filtra i zapalniczki. Po pokoju rozszedł się zapach tłętego się papierosa. Stary skórzany fotel pamiętający ojca Zuzy – starego Lewandowskiego, legendarną w powiecie papugę – zaskrzypiał pod ciężarem kobiety.

Po chwili na blacie znalazły się jej nogi. Zadzwoił telefon. Spojrzała z niechęcią na aparat, ale sięgnęła po słuchawkę.

– Zuzanna Lewandowska, słucham.

– Pani mecenas? Mówi Piosik.

Co za Piosik? Nie pamiętała człowieka. Czego mógł od niej chcieć o tak późnej porze?

– Nie przypominam sobie.

– Nie pamięta mnie pani? Broniła mnie pani cztery lata temu, groziło mi dziesięć lat odsiadki, dostałem pięć. Chciałbym się odwdziaczyć.

Faktycznie, broniła tego hultaja. Jak mogła zapomnieć? Jarzębowski go oskarżał. Oj, poszło wtedy z panem prokuratorem w sądzie prawie na noże. Dopiero miesiąc po sprawie zawarli rozejm, to było na kolacji w Nowoczesnej, później wspólne śniadanie i burzliwy romans, ale to stare dzieje, przeminęło z wiatrem.

– A tak, teraz wiem, dwieście dziesięć paragraf jeden. Kradzież z rozbojem. Już wyszedłeś?

– Tak, za dobre sprawowanie wypuścili mnie przed czasem. Mam dla pani telewizor, kolorowy, nowiutki w oryginalnym kartonie.

Spojrzała na swojego rubina – wielki grzmot, wprawdzie podobno co drugi wybuchał, obracając mieszkanie w perzynę, ale ten jej służył wiernie.

– Dziękuję, ale nie planuję takiego zakupu, stary mi jeszcze działa.